



CATULLE MENDÈS

TCHÓRZ

Catulle Mendès

Tchórz

Przełożył Zygmunt Niedźwiedzki

.....

Fundacja FESTINA LENTE

W cichej alkowie, ledwie cokolwiek rozjaśnionej płomieniem przyćmionych lamp, kochanka pana d'Argelès, śpiącego w gąszczu jej rozpuszczonych włosów słodkim snem lekkiego wyczerpania, wpatrywała się weń wzrokiem istoty szczęśliwej. Ona, kobieta uczciwa, otoczona szacunkiem wszystkich, poślubiona człowiekowi, którego była jedyną rozkoszą i dumą najwyższą, opuściła dom małżeński ukradkiem po nadejściu nocy, rzucając służbie za cały pretekst, że idzie odwiedzić swą matkę. Wysiadła z fiakra przed murem otaczającym ogród. Drżąca z obawy, odwracając głowę z trwogą złodzieja, dobierającego się wytrychem do nieznanych drzwi, otworzyła żelazną furtkę małym kluczykiem, który pan d'Argelès dał jej wczoraj w operze, w czasie ostatniego antraktu; po czym przebywszy trawnik, wbiegła na schody i znalazła się w nieznanym pokoju, gdzie po raz pierwszy w życiu, wylękła i zachwycona, zakosztowała występnej rozkoszy cudzołożnego uścisku. Smutna historia!... Traciła bowiem za jednym zamachem nie tylko całą swą nieskalaną dotąd cześć i szacunek dla samej siebie oraz cieniem jakiegokolwiek obawy niezakłócony sen, lecz wszystko to nie mogło się obejść w dodatku bez katastrofy. Mąż jej, człowiek gwałtownego charakteru i pewnej ręki, nie był z tych, co uginają głowy przed niesławą; zabije ją więc w napadzie rozpaczy albo zabije siebie. Zginie sama lub będzie opłakiwała

nieboszczyka. Ech! Co tam... Nie miała najmniejszej ochoty wzruszać się obrazami ponurej przyszłości. Odpędza precz czarną troskę. Oddaje się cała upojeniu doświadczenia i wzbudzania miłości. Szczęście, jakiego doznała już, jakie pozna jeszcze, nie będzie zbyt drogo opłaconym nawet ceną życia. O, boska chwilo złączenia ust, dwu oddechów, zmieszanych w jeden! Jak on ją mocno do siebie przyciskał pośród przyrzeczeń miłości wiecznej!... Dochowa mu wiary umarła nawet!... Jak dotąd — wie ona o tym dobrze — serce pana d'Argelès aż nazbyt było płochym. Przypisywano mu chętnie, chichocząc poza wachlarzem, niejedną awanturkę miłosną. Jakim był wszakże — dziś już nie jest. On kocha! Kocha!... przysiągł jej to i udowodnił w czasie sześciomiesięcznego wytrwałego oczekiwania na jej łaskę. Należy do niej, jak ona do niego: całkowicie, do szafu! A wszystko, co w ich miłości jest występny, okupione zostanie przez to, co będzie ona zawierać wzniosłego!... Rehabilitacją ich będzie ich niebywałe szczęście.

W chwili kiedy podniecała w ten sposób swoją dumę rozpamiętywaniem swego występnego szczęścia, zegar uderzył dwunastą, a pan d'Argelès, przebudziwszy się, ziewnął i rzekł do niej szeptem, pieszcząc jej włosy pachnące:

— Jakże te piękne godziny szybko mijają!...
Niestety, najdroższa, otóż i zbliża się chwila, w której mnie opuścisz.

Drgnąwszy z lekka, odwróciła się i spojrzała nań, zdziwiona, jakby nie zrozumiała usłyszanych słów.

— Ja ciebie opuszczać? — rzekła.

— Oczywiście, moja ukochana... Aby nie wzbudzać podejrzeń w twojej służbie... Aby się znaleźć w domu przed powrotem męża z klubu...

Wydawszy z piersi ostry krzyk, opuściła alkowę, okryła się naprędce suknią, po czym z daleka, wybladła, z oczyma rozwartymi szeroko, poczęła wyrzucać urwane wyrazy:

— Czy oszalałeś?... Opuszczać cię? Iść stąd? Aby nie wzbudzać podejrzeń w służbie? W mężu?... Co za służbie? Jakim mężu?... Czyż ja obecnie mam jeszcze tę służbę?... Czy pamiętam, że byłam kiedyś zamezną?... Powiedziałeś mi: „Przyjdź” — przyszłam; jestże możliwym powrót po takim odejściu? Nie mogę już stąd wyjść, jak tylko aby się udać, dokąd ty pójdziesz i z tobą. Jeden mam dom obecnie: twój dom — i jedno posłanie: twoje. Jeżeli nie będziesz miał gdzie zanocować, zostanę razem z tobą włóczęgą bezdomną. Ale opuścić cię?... Och! Chyba, żem się przesłyszała?... Ty nie wyrzekłeś tego słowa lub ja je musiałam zrozumieć fałszywie... Cóż to?... Nie odpowiadasz?... Odwracasz głowę?... Więc to prawda?... Ty chcesz, abym poszła i abym zapewne jutro znów wróciła i znowu sobie poszła jak dziś?... Chcesz, abym mężowi powiedziała, wracając — „Mamie daleko lepiej... Mała niedyspozycja, nic więcej...” — i abym, zasypiając przy jego boku, obmyślała nowy pozór do następnej wycieczki?... Och, nędzny, a ja, jakżem nieszczęsna!... Myślałeś, że zechcę być twoją kochanką, nie przestając być żoną innego... Że się będziemy spotykać, ile razy

uda mi się wymknąć tamtemu?... Raz będę należeć do niego, a drugi raz do ciebie?... Chwilom sytości jego żądz zawdzięczać będziemy chwile mojego z tobą szczęścia?... Twój pocałunek napotka twarz mą, ciepłą jeszcze po jego pocałunku, a ja jego ustom zaniosę ślad ust twoich... Tak, tak!... Teraz dopiero widzę rzeczy jasno... Żądasz ode mnie miłości roztropnej, trwożliwej, skrytej, przezornej, gotowej do kłamstw i zdrad, wobec niego dla ciebie, a wobec ciebie dla niego spełnianych z uśmiechem!... Wiem, że istnieją kobiety zdolne poniżyć się do tego stopnia; wiem, że są takie, co nie troszcząc się wcale o szacunek własny, byle im się udało wyłudzić zdawkowy respekt świata, nurzają się w takiej hipokryzji, najwyższej wzdardy godnej!... Można sobie pozwalać na wszystko, byle się nie skompromitować!... Pod przykrywką mszy lub kąpieli jedzie się zamkniętą dorożką na schadzkę w zapuszczonej woalce, nie zapominając wziąć pudełeczka z pudrem, aby w drodze powrotnej było czym pokryć czerwone ślady pocałunków, uważa się bacznie na każde swoje słowo, spojrzenie, gest, udaje się, że zaledwie się zna tego, który jest naszym kochankiem, nie pisze się nigdy, nie zachowuje się żadnych listów — oto z czego składa się ich cnota!... Dowiedz się jednak, że nie należę do tych kobiet... Oddałam ci się cała i na zawsze. Nie dałam ci godziny — lecz życie. Zerwałam z całą moją przeszłością, nic ze mnie nie pozostaje poza mną. Zgodziłam się na występki, lecz nie na hańbę!... Nie chcę się sobą dzielić, nie myślę kłaniać! Przyjmuje, pragnę nawet szyderstw, lekceważenia, oburzeń. Mogę

być winną, lecz nie potrafiłabym stać się złą. Jedynym usprawiedliwieniem mej miłości, jakie mi pozostaje, jest dumne jej wyznanie! Przypuszczam, że będziesz mieć tę samą odwagę co i ja. Serce moje, ja cała, upojenie, jakie mi zawdzięczasz, warte są tego, abyś się uczuł dumnym z ich posiadania i abyś głośno wyznał swoje szczęście. Pozbaw mnie czci, skoro mnie uwielbiasz! W przeciwnym razie — czy jesteś tchórzem, czy mnie nie kochasz?... Mów!

Mówi, mówi jeszcze, stanąwszy przed nim, cała drżąca. Gesty, jakie wśród tego czyni, robią wrażenie rzucania na wiatr niby nędznych łachmanów: pustego honoru nazwiska, fałszywego wstydu przed światem i wszystkich, pełnych obłudy przesadów, tyczących się miłości.

W końcu jednak umilkła. Pan d'Argelès zachowywał się wśród tego jak bardzo biegły mężczyzna. Nie przerywał kochance ni jednym wyrazem. Teraz jednak, kiedy przestała mówić, zbliżył się do niej, ukląkł i ujął łagodnie jej rękę. Wie przecież, że jest przez niego ubóstwiana, że na jedno jej skinienie umarłby dla niej z rozkoszą! Otóż sama ta właśnie miłość każe mu chronić ukochaną od wszelkich zmartwień i niebezpieczeństw. On by przecie niczego więcej nie chciał, jak tylko przy niej być nieustannie. Nie rozstawać się więcej — co za czarowny sen!... Żadne niebezpieczeństwo, żadna odpowiedzialność nie byłyby w stanie wzbudzić w nim wahania, gdyby tu szło o niego samego tylko. Czyż nie domyśla się ona, jaka zazdrość nim miota, jaka okrutna żądza wyłącznego jej

posiadania?... Za cenę wszakże najdroższych nawet cierpień należy mu dbać o jej honor przede wszystkim, o to aby zachowała szacunek całego świata. Nie ma on prawa wprowadzać ją na stromą i kamienistą ścieżkę nieuregulowanego życia, uczynić z niej kobietę, którą wszyscy wskazują palcem. Świat jest straszny, mści się z niemiłosiernym okrucieństwem na tych, co śmieją mu cisnąć rękawicę.

Są przymusy okropne, od których wyswobodzić się niepodobna.

Wylicza zaś to wszystko przed nią i wiele innych jeszcze rzeczy z tak zręcznym naciskiem, roztacza przed oczyma swej przyjaciółki taki przerażający obraz przykrości, połączonych z tego rodzaju wykośleniami egzystencji, przeplata te wywody nużące tak czułą pieśczętą, że młoda kobieta, skłoniwszy swą piękną głowę, oblokła twarz w rezygnację, przekonana. Powiedziała tylko, że nie opuści go jeszcze tak wcześnie tym razem, mogąc pozostać dłużej bez obawy o reputację. Napisze tylko parę słów do męża, że spędzi część nocy przy cierpiącej matce, a pan d'Argelès rozkaże swemu słudze oddać list komisjonerowi, aby go zaniósł do klubu.

— Wyborna myśl — odrzekł — jakaś ty dobra!

Usiadła, nakreśliła słów parę i zapieczętowała kopertę, dała ją własnoręcznie przez lekko uchylone drzwi służącemu z kilkoma wyrazami pospiesznej instrukcji. Po czym, uśmiechnięta, zapomniawszy goryczy i gniewu, objęła kochanka za szyję, szepcząc mu

w ucho ciche słowa miłości i nachylając się, aby na jego włosach namiętny pocałunek wycisnąć.

Jest teraz w rzeczy samej zupełnie inna niż przed chwilą. Po miłości dzikiej, która się egzaltuje, ogarnęła ją miłość swawolna trochę, która igra. Chichocze, stroi pieśzcotliwe minki. Nie pyta go już pałającym głosem:

— Będiesz mnie kochał zawsze, nieprawdaż? —
lecz odzywa się doń zalotnie:

— Podobam ci się?

Przyznaje nawet, że była nazbyt romansowo nastrojona przed chwilą. Dla wielkich uczuć daleko stosowniejszym miejscem książka aniżeli życie. Jakie to szczęście, że on jest tak rozsądny i że nie dał jej popełnić szaleństwa. Dziękowała mu za to. Nie wracać do domu, porzucać męża, afiszować się ze swym stosunkiem — jak ona mogła nawet pomyśleć o rzeczach tak niesłychanych!... Będzie odtąd czynić bez oporu wszystko, co on jej każe. Jakież to będzie uroczę!... Szczęścia ich żadna obawa nie zmaci. Potrafią się z nim kryć tak doskonale! Zobaczy, jak będzie pomysłowawą w wynajdywaniu okazji widywania się w sekrecie.

— Mąż mój nie domyśli się niczego, tak będę sprytna. Nawet, aby zapobiec gruntownie wszelkim podejrzeniom, będę mu jeszcze więcej uwagi okazywać, jeszcze więcej czułości niż przedtem. Przepyszne oszukaństwo!... Ile razy powiesz mi się nowym fortem wywieść go w pole, będziemy się potem oboje śmiać do rozpuku. Prawda, jakie to będzie zabawne?... Co?!...

Pan d'Argelès słuchał, potakując głową z uśmiechem. Był zupełnie zadowolony, widząc jej nawrócenie na tory myśli praktycznych, gdyż kobiety wkładające zbyt wiele dumy i wielkodusznych ambicji w swe namiętności nie były w jego guście.

Pogodny jego humor nie znosił owych gwałtownych wstrząśnień, jakie za sobą pociągają wybuchy żądź furiackich. Kochanka jego podobała mu się zupełnie w obecnej swojej postaci. Uczuł się nawet skłonny przeciągnąć nieco trwanie tej niekompromitującej intrygi, która nie groziła mu żadną odpowiedzialnością. I myśląc w ten sposób, całował z ogniem, prawie szczerym, śnieżne ramiona, z których opadły koronki i poił się z całą satysfakcją ciepłym zapachem sandałowego drzewa, jakim tchnęły ramiona jej wzniesione.

Naraz rozlega się łoskot kroków za ścianą, na schodach, prowadzących z ogrodu.

— Kto tam? — zapytuje pan d'Argelès.

Ona zaś, zerwawszy się, z płomieniami w oczach woła:

— To mój mąż!... Posłałam mu kluczyk od ogrodowej furtki, wyznając wszystko.

Po czym, w tej samej chwili, kiedy drzwi rozwierały się z trzaskiem od wściekłego pchnięcia, dodała — straszna w zadowoleniu swej pomszczonej miłości:

— Mój mąż, co nas oboje zabije: mnie, cudzołożnicę i ciebie — tchórze!

Catulle Mendès
Tchórz
Tytuł oryginału:
Le lâche

Redakcja: *Anna Ołdak, Hanna Milewska*

Projekt okładki:
STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA

Copyright © for the e-book edition
by FUNDACJA FESTINA LENTE 2013

Warszawa 2013

ISBN 978-83-7904-293-7

Fundacja Festina Lente
ul. Nowoursynowska 160B/7
02-776 Warszawa



FUNDACJA
FESTINA LENTE
www.festina-lente.org.pl



www.chmuraczytania.pl



www.eLib.pl